

Halina Turek-Krysztoforska

Wygasają
popioły

Wrocław 2005

„CZAS NA KAMIENIACH
RZEŹBI PRAWA LUDZKOŚCI
PRZYPOMINA
ŻE NAJPIĘKNIEJSZE ŻYCIE BYŁO
W RAMIONACH MIŁOŚCI”

FELIKS LOPE

Flotylla

Płyną z wielką gracją
po morzach okręty
z portu flotylla z rozmachem wylata
myśli podróżnych —
jak balon napięte z zadumą wkroczą
we wszystkie strony świata
rejsy każdego wabią w nieznane —
barwy złotych palet
łądy i wody ogromne przestrzenie
w ludzkim umyśle nie są formowane
ciekawość twórcza
jak snobizm uparty
z nim walczy poeta
bo nowość odkrywać chce wiecznie
więc szuka przystani
przyjaźni miłości
może to detale
lecz z nimi się żyje szczęśliwie
bezpiecznie —

Piękna dusza

Niemenowi

Często siedział zamyślony
z fajką w zębach przeżuwał chwile
robił remanent życia
szarosiny dym sączył się przez okno
pochłaniał gorące pragnienia
wybiegające jak zjawy
cicho z ukrycia —
kto Go znał jak ja
bez pozy peruki czy maski
szanował czcił —
bez zadziorów był
czysty i jak marmur płaski
była w Nim piękna dusza
talent niebywały —
to łaska Boga że idolem został
grał śpiewał bawiąc ludzi
nie szukał osobistej chwały —

Inny

pamięci Niemena

Jak bardzo był inny
od piszących poetów
szedł z duchem czasu
z fantazją natury
gdy czasem się zagubił
milcząco i smutnie
spoglądał do góry —
stał nad brzegiem morza
(wówczas Go poznałam)
patrzył w śnieżne fale
mówił lecz słowa znikwały
w przestworzach —
może szukał kogoś jak On
oddalonego od własnego kraju —
zadumany
zapatrzony w nieznane
trzymał teczkę z nutami

może strofy przeznaczone były
dla niebieskiego raju
albo wiersze buntu
przeciw złemu światu
heroicznie napięte z bijącą pokorą
przerabianą misternie
w wieniec ciętych kwiatów —
zierzch tego dnia był nieugięty
dopiero nazajutrz
znalazłam metaforę
w kształcie małej gałązki
o pięknej zieleni
którą tylko Jego piosenka
mogła odmienić w ideę —

Spójrz

Niemenowi

Zanurzona w błękitach chmurnego nieba
płonącym wzrokiem mówię do Ciebie —
już jesień spłynęła z pożółkłych drzew
wyłuskuje ziarnka mroku
roznosi ostatni smutny ptaków śpiew
odda w opiekę przyszłej wiosnie
liściem przykryje ziemię
na Twoim grobie
wilgotnym dywanem nasyci
by piosenki miały wymowę
a ludzie nie zapomnieli o Tobie —
muzyka przyjemnie wpada do ucha
nie razi ton ni słowa
nasze pokolenie bardzo Cię kochało
i z uwielbieniem będzie jej słuchać —

Gorycz

Niemenowi
w rocznicę śmierci

Gdy myślę o Nim
wody chłodem wieją
księżyc krwawi i chwilami gaśnie
gwiazdy błyszczą nieprzytomnie
kruszą nadzieję —
no właśnie
tak dawno Go nie widziałam
ładnych kilka lat
to najbardziej boli
dziś tylko piosenek
bez przerwy słucham
w nich — Jego uśmiechu
smutny promień
odsuwa gorycz zaciemnia żal
przywraca całą gamę
najpiękniejszych wspomnień —

Artysta

pamięci Niemena

Chodziłam razem z Tobą
po naszej ziemi
byłeś taki inny
niezdolny do zwykłych ludzkich
wzlotów
Twój cel był nieziemski
wielki uroczysty —
tak pięknie pisałeś
w swych wierszach o miłości
to były strofy boskiego artysty —
żał rozsypuje blaski
zamienia w czarne złoto
na zawsze wszedłeś
w ramiona Ziemi Matki —
woda w niej
jak słowik gardłujący śpiewa

zwojami falistymi
smutnie nad grobem szumią drzewa
zmierzch coraz bledszy
zwiędłym kwiatem mroczy
wspomnień melancholią
na mapie światel
gdzie brak Twego imienia
w europejskie kraje kroczy —

Za późno

Niemenowi

Wszystkie rękopisy
zgromadzone bezładnie
sortuję by nie straciły ciągu
dziejów głodu
lecz pozostały w sercu na dnie —
ziemia jest pełna mgieł i chłodu
zbuntowana przeciw nakazom
w imię miłości rozogniona
została przez Ciebie
na zawsze porzucona
choć odszedłeś
nie z własnej woli
i możesz tęsknić skrycie —
jaka szkoda że już za późno
za późno Czesławie
o całe życie —

Cierpienia

Mijają lata wieki
wykruszają się pokolenia
o tych co odchodzą będę pisać
by wskrzeszać
niespełnione marzenia —
odnajdę wszystkie słowa
które łączyłeś z pieśnią
mój Boże jak dawno to było —
a jednak w doczesnym życiu
nic się nie zmieniło
ten dziwny świat
coraz większe zło opromienia —
rośnie bieda bezprawie nienawiść
i coraz większe są
ludzkie cierpienia —

Wierność

To miłość
człowieka upiększa
dodaje werwy i siły
w cichy wieczór lipcowy
w natchnionych ramionach
uczucia miękną
obłoki zasłaniają niebo
w lirycznym zachodzie
pozostaje tylko piękno —
poeta wierszami
anegdoty trąca
wyciąga
najpiękniejszych kwiatów kolory
owija w senne duszki
bojąc się utracić sens metafory
nie wie jak nazwać
róże czy zioła
więc patrzy w niebo
jak w bramę raju

gdzie się podziały
moje pieśni — woła
są mi potrzebne do tej miłości
przyleciały za mną
z mojego kraju
przez zwodzone mosty
zmierzchy i polany
gdzie rosła stara brzoza blada
ona najlepiej znała
tę melodię
czas tak szybko przeminął
ostatni mrok zapada —

Wciąż jesteś

Mickiewiczowi

Nie byłeś Wieszczu marnotrawcą czasu
Ojczyzna dobrocią Twe serce zdołała
nawet w więzieniu
gdzie korytarz był ciasny
pod Twymi stopami kwitły róże i jaśmin
utwory o pięknie Litwy
spływały strugą jednolitą
jak pieśń zwiewna o jej stracie
z architekturą doskonałą wierszowaną
przez całe życie okryły Cię chwałą —
ściągnąłeś na nas najpiękniejsze czary
życzliwym oka tchnieniem
by mózg w rozkosznym chłodzie
płynął wieczystym snem
po polskiej ziemi
jak po spokojnych falach
rybackie łodzie —

Żal

Spadają wokół jesienne liście
wiatr szumi żałośnie
ciemnieje dzień
opada mgła —
nadpływają cienie
obsiadają okna mury
żal za latem oznajmia łza —
górami płynie wolno melodia
pełna tęsknoty
owiewa błękitną pieśnią obłoki
ktoś z kalendarza dwie kartki zrywa
czyta uważnie by nie zapomnieć daty
znajomej we śnie
a przecież jesień co roku wraca
zanim świt dotknie sklepienia —
wcześniej zapala gwiazdy
późno budzi słońce
płynąc nad polami szuka
czyjegoś zagubionego imienia —

Piosenka I

Czyste powietrze radością napawa
gdy śpiewa ptak
myślę o tobie i czuję
czuję jak bardzo ciebie mi brak —
w tych słowach banalnych
jest okruch nieba
odfrunie w milczeniu
czarnej nocy cień
ja w blasku światła
tęsknotą wypieszczę
ozdobie miłością
każdy twój dzień —
omijam domy płoty ogrodów
dokoła błędę oczyma
gdzie się podziało to piękne uczucie
kto je w ramionach swych trzyma —

Piosenka II

Aleja białych platanów
owiana zapachem róż
rozpyła cień wieczoru
wplata w tęsknoty kurz —
 pobudza bicie serca
 noc gwiazdnym szalem okrywa
 biegnie na przełaj
 wspina na szczyty
 tak bardzo jest szczęśliwa —
mgłą szarosiłą zawiana droga
wietrzysko drzewami kołysze
liryką poezji jak w sen zapada
lecz kochankowie ją słyszą —
 ogrody w opałach promieni
 sadzawki rzesami skropione
 czekają chłodnej jesieni
 w swych myślach zatopione —

Mały ludzik

Tęsknota tak dziwnie pierś przygniata
ciężka twarda pusta —
ach być w twym sercu
małym ludzikiem
poczuć na ustach gorące twe usta —
galopując niebezpiecznie we śnie
płynę miły ku tobie
w zielone gaje pyszne ogrody
gdzie kwitną kwiaty miłości
najcudowniejsze róże —
one są darem ochłody
zamienią w radość noce i dni
wezmą w ramiona
jak nieuchwytna chmurka
rozkoszą odurzają —
odpłyniemy daleko od ziemi
gdzie smutek nie rządzi
bo cień radości go pokonał
za dziesiątą górą i dwudziestą rzeką —

Pożegnanie – maj 1939

W dzień pożegnania z Lwowem
blask latarni nad ranem zgasł
poszłam do sklepu z mamą
by go zobaczyć jeszcze raz
młoda sprzedawczyni
wyjęta jak ze snu
z uśmiechem majowym
wierzyła że kiedyś wrócę tu znów
też tak myślałam
Polska to mój kraj —
nazajutrz pod sklepem był wielki tłok
okna deskami pozabijane
smutek siedzący na murach
wywołał we mnie szok —
deszcz monotennie dudnił po szybach
rzęsistymi łzami szłochał dach
wróciłam do domu rozzalona
walizy były spakowane
po kątach błędził strach —

Pożegnanie z Polską

Rumunię zobaczyłam
w majowy dzień spokojny
wywieźli moją rodzinę
przed skutkami wojny —
opowiadali że przyszła
jak z straszego snu
w żałobnej czerni
mordowała
wywoziła na Sybir
dręczyła tych
co jej nie byli wierni —
dla mnie najgorsze było
rozstanie z moim papą
bez przerwy o nim myślałam
modliłam się całe lata
i niecierpliwie czekałam —
dziewięć lat to całe wieki
tęsknota
wszędzie ze mną chodziła

w obcym kraju było mi smutno
nostalgia serce drażyła
latem akacje
pachniały jak narkotyki
przez ściany wsiąkały
ten zapach był znajomy
ze Lwowa —
znieczulał
goił rany w głębi
gdy słońce stanęło w obłokach
wesoło gruchały gołębie —

maj 1939

W wojennej zawieji

Wśród czeluści czarnej nocy
szedł niemrawo szary człowiek
słaniał się na nogach
jęczał
obficie krwią broczył
ręce obejmowały głowę
by docierający z dala blask
nie raził bólem spiętych oczu —
nagle obstały go cienie
ze szczękiem spadła ciężka broń
ucichł miarowy żołnierski krok
objęła go troskliwie
czyjaś delikatna ciepła dłoń —
wiatr konał powoli
piaskowa burza i strzały
popiołem dymiącym
w wiecznym cybuchu —

te niewidzialne ręce
udział swój miały
myśli rannego
jak ptak w czaszce załopotwały —
jakie będzie to jego życie
czy przyjdzie
w słonecznej wolności
a reszta będzie
żałobnym odbiciem —
sentyment tłumi w sobie
leci nad Irakiem
marzeniem nieba dotyka
gdy sięgnie do gwiazd
zabrzmi kojąca Allacha muzyka —

Wędrówka

Łamami prasy
uciekam z Orientu przez Turcję Irak
jak bomba wpadam
do płynącego okrętu —
przez fronty wojenne piaski i morze
przestraszona
widokiem ognistej zawieji
wracam do Europy
gdzie nie jest jeszcze najgorzej
porywa mnie ten kraj sinozłoty
cudowny beztroski
dokoła słycać obce języki
hiszpański angielski niemiecki włoski
po co się włóczyć po całym świecie
słuchać świstu bomb trzepotu żagli
wszak czas ucieka nieubłaganie
życie jak bajka
kończy się nagle —

Wojna

Giną polscy żołnierze
okryci chwałą
wojna nie zna litości
wojna nie zna skargi
słowa krzepną
bez fanfar bojowych
hasła wymawiają
bólkiem spięte wargi
cierpienie pochyla głowę
w milczeniu
słowo nie zawsze staje się
ciałem
raczej popiołem
na placu boju —

* * *

Ziemia
pełna mgieł i chłodu
przyjazna
lecz często zbuntowana
biegałaś w białej sukience
za młodu —
piszą o tobie
dalszy ciąg dziejów
potajemnie
skrycie
tyle w nich kłamstwa
lecz pokolenia
odnowią twe życie —

Pieśni

Ranni zagłodzeni
rodzili pieśń potężną siłą
ziemia ściągała ją z chmur
które jak straż w obłokach stoją
nawet w spokojny wieczór
nie trzeba ich szukać
każdy odnajdzie swoją —
gdy kiedyś zwątpienie zaciąży
ziemia groźnie zawarczy
ściągnij ostatnie słowa matki
ich brzmienie
na długo ci wystarczy —
szanuj uczucia bliźniego
bądź podporą w okresach złych
a będziesz na jawie śnić
złe passy przeminą
z nimi cierpienia i łzy
lecz nie przeminą
w sercu ukryte twoje pieśni —

Ojczyzno

Tak bardzo
piękną mieć cię chciałam
i narodowi bliską
lecz znalazłaś się w cieniu —
teraz gdy pieśń wykwita w bólu
odważnie idą
ogrodem młodości
depczą frontowe ścieżki
tonące w żywych kwiatach —
zwyciężymy dojdziemy
okryci chwałą
z rangą na ramieniu —
niebo przemówi gromami
spadnie na dno serca
ożywi bohaterstwo
szeptem miłości
pobije wroga
nie odda złu świata —

Strąki

Chociaż niebo cytryną płonie
gasną kolorowe łąki
przeznaczenia wokół drzemią
cierpimy za innych
wydłubując żalu strąki —
kładę rękę na twym ramieniu
taką ciepłą łagodną
ucisz w sobie mękę
zmień na miłość pogodną —
do Boga ludzi
i wszelkiego stworzenia
ona w twym sercu
jak dziecko się obudzi
nuda jest tylko w książkach
na świecie nie ma nudnych ludzi —
dajmy im serca i ciepłe ręce
miły uśmiech na co dzień
zobaczysz — oddadzą wszystko
razem z miłością w podzięcie —

Dar światła

Już wiosna jak kwiat
w ogrodach rozkwita
z zimowego snu przyrodę budzi
tak lekko ją wdychamy
rozkosz rozwija uczucia
z nią nikt nie może się nudzić
ten dar natury
cudownym światłem się mieni
napawa nadzieją mała niezabudka
którą poeta zagubiony
łączy z złocistą jesienią —
most zawieszony nad czasu głębiną
jest zaczarowany
nie ma zegara ni kompasu
nie jest zdolny do ludzkich wzlotów
łączy martwe brzegi
okrywa cieniem
do każdej pomocy gotów —

Mama

Mama to gwiazda przewodnia
pośród gwiazdzistej nocy
gdy cię coś boli
jej serce smutek ściska
i żal głęboki mroczy —
ona przystaną w życia zawieji
z nią twój okręt nie utonie
razem z porankiem zadnieje —
gdy się uśmiechasz
jej też wesoło
więc uśmiech na ustach zawsze miej
tryskaj humorem
bo zmarszczysz jej czoło —
w mojej pamięci taka właśnie żyje
patrzę z zazdrością
gdy tuli cię w ramionach
a moją
czarna już ziemia kryje —

Pustka

Szybko minął dzień
akompaniamentem zdołał pisanie
na zasłużony sen polecę jak ptak
do rodzinnej przystani —
w pokoju obok młodszy brat siada
w błogim zamyśleniu
na pianinie gra
drugi zapala świece
przy tym blasku
jego twarz upiornie blada —
świat za oknem kształty zmienia
chmury dotykają drzew
niosą pod niebiosa piękny śpiew —
rozpięty szal jesieni
wielką smugą cienia zasłania usta
zapala kolorowe sny
ulice nawiedza noc i jej siostra
ogromna pustka —

Fotografie

Przeszłość wygasa
odtworzyć jej nie potrafię
rodzina nieruchoma jak mebel
stoi na zżółkłej fotografii —
wytworne ubrania suknie z kryzami
wydobywają z ramion
tylko martwe głowy
jakoś dziwnie upozowane
na przykład uśmiech jednej bratowej
wachlarzem oddechu ziemi
ściąga mój wzrok
wskrzesza wspomnienia i jakiś żal
choć minęły dwa...
nie to już trzeci rok —
na czoło spływa pot
zapadli w falę fosforu
nigdy nie zobaczę bliskich twarzy
wiem tylko że żyją w dalekich cieniach
nieznajomego wieczoru —

Przemijanie

Spadłaś do gniazda
orlich skrzydeł
gwiazdko zrodzona w śniegach
jakże trudno będzie zapomnieć
o przeszłości
i złotem błyszczących
jej brzegach —
szczęście fruwało nad głowami
przywoził je każdy nowy dzień
obracał obelisk dekalogu
by nie zakłócał go żaden cień
siłą istnienia
wznieca nowy ogień
dochodzi do celów jasnych
szmerem płynącej krwi
skupia na dobroci
obleczona w tamte
najpiękniejsze dni —

Wytworne postacie na portretach
cudownym pojeni romanssem
to zmarli dawno dziadkowie
jeździli dyliżanssem
urządzali piękne bale
przepychem lśnili
w liliowym mroku
zadowoleni uśmiechnięci
nikt nie dostrzegał łez w ich oku —
popłynęli
światłem zeszłego stulecia
poezją owiani
zatrzepotały tylko skrzydła
gdy ptak biały jak śmierć
nad nimi przeleciał —

Korzenie

Jakaś niezapomniana nutka
wschodniej piosenki
rozwiąła się jak dym na horyzoncie
w szczeliny gór zapadła
zostawiła szum deszczu
trzask suchego drzewa —
spojrzałam
na portret wiszący na ścianie
niebrzydki nawet z gustem
babcia szlachcianka
w kapeluszu z woalką
co zwisał gęsto
nad obfitym biustem —
czy ja do tej sfery należę
głos w ciszy zabrzmiał niepewno
jestem zwykłym śmiertelnikiem
od renty do renty jak żebraczka
idę z pustą kiesą w ciemno —

Poglądy

Zegary stanęły na zdradzie
raz idą do przodu to znów do tyłu
bieda się mnoży
naród podzielony
choroba wieku pokotem lud kładzie
zamiast pogrzebów
tylko garstka prochu —
czas trochę się różni
wpatrzony w dziki świat
z wielkim niepokojem
lekceważą go grzeszni podróżni
zmieniając reguły
w fikcyjne zachodnie nastroje —
spisuję pomsty
powietrznych ptaków lot niemrawy
wbijam stalówkę w ludzkie sumienie
do krwi — może odczytam
kto i jakie niespodzianki zaplanował
dla mnie na przyszłe dni —